

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Spaczony projekt.

Sprawa uczczenia pamięci w. ks. Witolda przez społeczeństwo wileńskie była niejednokrotnie omawiana na szpaltach naszego pisma w roku ubiegłym, jako w roku jubileuszowym.

Utworzenie się komitetu obchodowego z inicjatywy kilku jednostek spośród miejscowego społeczeństwa polskiego było powitane przez nas z wielkim uznaniem, chociaż załówno skład jego personalny jak też wytknięty przezeń program działania nasuwały pewne wątpliwości i zastrzeżenia.

Powstanie komitetu polskiego (pierwotnie miało być komitet krajowy, złożony z przedstawicieli wszystkich narodowości) spotkało się ze strony miejscowej prasy litewskiej z przyjęciem ironicznym, a nawet niechętnym. W intencjach komitetu dopatrywano się niesłusznie perfidji, obłudy, komedjanctwa.

Broniliśmy gorąco projektu obchodu Witoldowego w Wilnie, mimo, iż zdawaliśmy sobie jasno sprawę z nieuniknionego kompromisowego jego charakteru. Uczcić pamięć wielkiego bohatera Litwy w całej pełni, bez żadnych wykrętów i niedomówień dzisiejsi Polacy wileńscy nie są w stanie, bo szeroki ogół nie rozumie i nie podziela ideologii, której wyrazicielem był nieodrodny syn Kiejstuta a wnuk Gedymina. Chociażby inicjatorom obchodu nie obcą była chęć nadania uroczystościom jubileuszowym właściwego zabarwienia politycznego, nie pozwoliłyby na taką realizację ani nastroje tłumów wileńskich, pozostających dotąd pod przemożnym wpływem wszelkiego gatunku żywiołów wszechpolskich (poczynając od endecji a kończąc na PPS i sanacji) ani też względy praktyczne. Ani niezbędnych pieniędzy, ani koniecznego *placet* władz, ani udziału sił naukowych i artystycznych nie można było uzyskać, gdyby komitet zapragnął urządzić obchód w myśl

tych wskazań, jakie niewątpliwie musiałyby przyświecać organizatorom, o ileby działali oni w warunkach normalnych.

Mimo tych wszystkich stron ujemnych popieraliśmy akcję zapoczątkowaną przez grono mniej lub bardziej zdecydowanych sympatyków idei Witoldowej, uważając, że należy rozdmuchiwać a nie gasić każdą iskierkę sentymentu do naszej przeszłości, do minionych czasów świetności wielko-litewskiej, której najpotężniejszym wyobrazicielem i najwymowniejszym symbolem jest Witold Wielki. W tym też duchu polemizowaliśmy z miejscowym organem litewskim, który atakował bezwzględnie oportunistyczny komitet obchodowy i o jego poczynaniach wyrażał się z przekąsem i lekceważeniem.

Minął jednakże rok jubileuszowy. Komitet litewski, który trafnie postąpił odrzucając propozycję organizatorów komitetu polskiego połączenia się i wspólnego działania, uczcił godnie, w miarę swych sił i możliwości, 500-ną rocznicę zgonu w. ks. Witolda. Uroczysta akademja, na której ogłoszono przemówienia i referaty po litewsku i białorusku oraz odsłonięcie brązowego popiersia bohatera, dłuta artysty-rzeźbiarza R. Jachimowicza w kościele św. Mikołaja uratowały honor Wilna, które na żaden inny akt wdzięcznej pamięci o swym znakomitym władcy w dniu 27 października się nie zdobyło.

Komitet Polski, po części wskutek istotnych trudności, w znacznej jednakże części z powodu opieszłości i braku energii w dniu rocznicowym nie dał znaku życia, odkładając termin akademji na początek roku przyszłego, poprzestając jedynie na wydaniu w roku jubileuszowym tendencyjnej nieco monografji o w. ks. Witoldzie, pióra młodego historyka wileńskiego H. Łowmiańskiego. Zajął się natomiast gorliwie omawianiem projektu wystawienia pomnika w. ks. Witolda na Górze Zamkowej, którego wykonania podjął się znany artysta W. Ślendrański.

Minęła jednakże już połowa owego „przyszłego” roku, akademja zaś nietylko nie doszła do skutku, ale przestano bodaj mówić o niej na rzadko odbywających się posiedzeniach komitetu, którego całe zainteresowanie skupiło się na opracowywanym przez L. Ślodzińskiego projekcie pomnika.

Model tego dzieła sztuki, naszym zganiem mocno niefortunnego, ukazał się na wystawie wileńskich Artystów Plastyków już niemal przed samem zamknięciem wystawy w końcu czerwca i wywołał entuzjastyczną ocenę ze strony prof. Morelowskiego na szpaltach „Kurjera Wileńskiego”, z drugiej zaś strony zjadliwe uwagi na łamach „Viln. Rytojus”, który przy tej sposobności powtórzył dawne swe zarzuty przeciwko komitetowi, akcentując je tylko w sposób jeszcze bardziej dobitny.

Na artykuł „Viln. Rytojus” odpowiedział ostro w „Kurjerze Wileńskim” p. Testis, jeden z inicjatorów komitetu, co spowodowało niemniej ostrą replikę w „Viln. Rytojus”.

Niektóre zarzuty pisma litewskiego są całkiem bezpodstawne i nie wytrzymują krytyki. Przedewszystkiem zasadniczy punkt widzenia autora litewskiego, że Polacy wileńscy powinni poprzestać na uczczeniu Witolda, wyłącznie jako bohatera z pod Grunwaldu, pomijając jego zasługi nad stworzeniem wielkiej i potężnej Litwy, wydaje się nam zgoła niezrozumiałą. Tego przecież właśnie domagają się nacjonałiści wszechpolscy, którzy z nieukrywaną niechęcią powitali pomysł obchodu Witoldowego na wielką skalę w Wilnie. I to jest zupełnie naturalne. Natomiast nie możemy pojąć, czemu ma być niepożądane z punktu widzenia patryjotyzmu litewskiego oddanie hołdu pamięci wielkiego władcy litewskiego w dawnej stolicy Litwy nawet przez tych, dla których jego przewodnia idea jest już dziś tylko pustym dźwiękiem?

Na ten temat dyskutowaliśmy obszernie w roku

ubiegłym z p. Rafałem Mackiewiczem na łamach „Przeгляdu Wileńskiego”, ale widocznie nasze argumenty nie trafiły do przekonania redakcji „Viln. Rytojus”, skoro obecnie występuje z temi samymi pretensjami tak, jakby o nich nigdy nie było mowy.

Nie brak również w artykułach „Viln. Rytojus” zarzutów mniejszej wagi, ale tak samo nieuzasadnionych i czyniących wrażenie zwykłych przyczepek. Do tej kategorii należy pomawianie komitetu o chęć zatuszowania litewskiego pochodzenia w. ks. Witolda, której autor dopatrywał się w rzekomem starannem pomijaniu przymiotnika „litewski” w tytule w. ks. Witolda we wszystkich dotychczasowych enuncjacjach komitetu. Popierwsze jest to nieprawda. Broszura Łowmiańskiego, wydana nakładem komitetu, a stanowiąca jedyny dotąd realny objaw jego działalności, nosi tytuł „Witold, wielki książę litewski”. Powtórę opuszczenia przymiotnika „litewski” w zastosowaniu do w. ks. Witolda nie należy tłumaczyć koniecznie jako ukrytej intencji—sprzecznej zresztą z założeniem komitetu obchodowego—tak samo, jak nikomu nie przyjdzie do głowy dopominać się o uzupełnienie określenia „Cesarz Napoleon” przez rzeczownik „Francuzów”. O „pożalowaniu miejsca pod pomnik na Górze Zamkowej”, o czem wspomina „Viln. Rytojus”, również nie może być mowy. Ze względów technicznych i artystycznych Góra Zamkowa okazała się miejscem zgoła nieodpowiednim dla pomnika, co zresztą zgóry było do przewidzenia.

Atak więc pisma litewskiego na komitet obchodowy, jak widzimy, w wielu punktach jest bardzo słaby i bez trudności daje się odeprzeć. A tak łatwo było (i należało) komitet zaatakować zadając mu istotnie bolesne razy.

Dlaczego komitet zaniedbał sprawę urządzenia akademji, marnując czas i pieniądze, jakie zdołał pozyskać, na zabawę z pomnikiem? Zabawą bowiem i tylko zabawą należy nazwać zajmowanie się pro-

Etniczne elementy w kulturze ludowej Wileńszczyzny.

Wśród szeregu artykułów i studjów, składających się na tom pierwszy monografji „Wilno i Ziemia Wileńska”, wydanej w roku ubiegłym przez Wojewódzki Komitet Regionalny (której dotąd nie zdążyliśmy omówić) wyróżnia się swoją gruntownością i wysokim poziomem naukowym rozprawa prof. Cezarji Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej p. t. „Kilka uwag i wiadomości o etnografji województwa wileńskiego”. Z obszernego tego studjum wyjmujemy końcowy jego ustęp, zawierający cenne i ciekawe uwagi autorki o etnicznych elementach w kulturze ludowej województwa.

We wstępie do artykułu starałam się podkreślić, że kultura ludowa województwa w zasadniczym swym zrębie jest kulturą drewnianą i rolniczą, podobną do kultur wielu innych ludów zamieszkujących Europę północno-wschodnią. Oprócz tego widzimy w niej i szereg cech, stanowiących jakby nadbudowę etniczną, nawarstwiających się w miarę tego, jak na północy W. Ks. Litewskiego osiedlały się stopniowo różne

ludy, wnosząc do niej swe tradycyjne formy współżycia, zwyczaje i doświadczenia w dziedzinie kultury technicznej.

Jedne z tych ludów dotąd zamieszkują województwo wileńskie, inne, należąc już do przeszłości, są mniej lub bardziej uchwytnie historycznie, inne wreszcie toną w mrokach przedhistorycznych. W naszych oczach ścierają się i przenikają wzajemnie tradycje polskie, litewskie i białoruskie, ścierając się tu i przenikając od wieków, ażeby w rezultacie się złożyć na oblicze etniczne naszego terenu, jak i na oblicze wogóle całej Litwy Mickiewicza.

Na kształtowanie się rysów, występujących wyraźnie w zbożnej kulturze wieśniaka województwa wileńskiego wpływały też najistotniej w ciągu długich wieków przemian dziejowych dwie cywilizacje, sączące się tu po przez pryzmat dwóch Kościołów chrześcijańskich, katolickiego i prawosławnego, których granice promieniowania przechodzą przez nasze ziemie. Rzym i Bizancjum rozbiły ludność na nich mieszkającą na dwie jednostki odrębne kulturalnie i to nietylko w dziedzinie życia religijnego. Nietylko

jektem wystawienia pomnika Witolda w bliskiej przyszłości. Jeżeli pomnik Mickiewicza, mimo o wiele większej popularności, mimo poparcia sfer wpływowych, mimo ofiar, napływających z całej Polski—nie może dotąd wyjść ze sfery projektów a dziś jest dalszym nawet od zrealizowania, niż przed kilku laty, to cóż mówić dopiero o pomniku Witolda, którym się interesuje szczupła garstka osób, a którego wystawienie, nawet w razie zdobycia przez komitet potrzebnych pieniędzy, napotka na szereg przeszkód ze strony licznych niechętnych temu pomysłowi czynników.

Zamiast uczcić pamięć Witolda za pomocą obchodu, któryby niewątpliwie się przyczynił do spopularyzowania bohatera Litwy w szerokich kołach ludności miejscowej, która to myśl przyświecała niektórym przynajmniej członkom komitetu, komitet stopniowo zatracił swój pierwotny charakter, wciągając do swego składu osoby, nie mające nic wspólnego z tradycjami Litwy Witoldowej i zamieniając się w końcu w jakąś komisję artystyczną, debatującą bardzo szczegółowo nad wyglądem zbroi i ubioru rycerzy w XV wieku, ale zupełnie obojętnie się odnoszącą do ideologii Witolda, czego dowodem może służyć zamieszczona na modelu pomnika, wykonanego przez L. Ślodzińskiego, tarcza z herbami Pogoni i Orła Białego, istotnie chyba herb Litwy Środkowej, jak ironicznie się wyraził o tym nowoczesnym pomysłem „Viln. Rytojus”.

P. Testis polemizując z pismem litewskim kończy swą odpowiedź następującym energicznym oświadczeniem: „Stawiamy pomnik Witoldowi, wielkiemu statystycie i cywilizatorowi ziemi, której autochtonami jesteśmy. Takie jest założenie akcji Komitetu i żadne złośliwostki ze strony litewskiej nie są w stanie niemu zachwiać”.

Chętnie w to wierzymy. Mamy jednak grube wątpliwości czy nie zachwieją niemu, a bodaj czy już

bowiem ideologia religijna i formy kultów przedostają się do ludów wraz z obrządkiem, lecz wraz z tym i inne elementy cywilizacji, nadające styl całemu nastawieniu życiowemu danego środowiska.

Dodać należy, że z prawosławiem, popieranym przez rząd i szkołę rosyjską, sączyła się rosyjskość i język rosyjski, zwyciężając jako język literacki warstw oświeconych miejscową białoruszczyzną, stanowiącą na terenie województwa język społeczeństwa wieśniaczego, a więc przez szeregi lat język analfabetów.

Prócz wyżej wymienionych nawarstwień w kulturze województwa dostrzec w niej można i takie elementy, które nam mówią o innych jeszcze stycznościach i związkach historycznych kultury wiejskiej w województwie, trudniejszych do odtworzenia.

Dają się wśród nich wyodrębnić takie, które wskazują na oddziaływanie kultury północno-germańskiej, skandynawskiej, jak również i na wpływy germańskie, ogarniające Litwę, a więc i nasz teren od zachodu. Inne znów właściwości kultury zdają się rzucać światło na związki, jakie łączyły ludność,

nie zachwiały wpływy ze strony wszechpolskiej. I jeszcze jedna najważniejsza poprawka: nie „stawiamy pomnik”, lecz „gadamy i piszemy o postawieniu pomnika”. A to jest wielka różnica.

Wieś białoruska wobec bolszewizmu.

Ktokolwiek w czasach obecnych zechce dokładnie poznać nastroje wsi białoruskiej — będzie miał przed sobą zadanie nie łatwe. Powodem tego jest przysłowiowa podejrzliwość ludu białoruskiego wobec każdego nieznanego przybysza. Zresztą brak zaufania do obcego i skrytość Białorusina są zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione, jeśli się weźmie pod uwagę stosunki polityczne z lat ostatniej wojny, rewolucji i czasów powojennych. Rozpanoszenie się szpiegostwa, donosicielstwa, cały szereg politycznych procesów sądowych zbyt dobrze dały się we znaki Białorusinowi, by otwierał i bez tego zamkniętą duszę przed nieznanym przybyszem. Widmo policjanta mundurowego i konfidenta zamknęło dziś dostęp do duszy wieśniaka nawet najbardziej przychylnie usposobionemu mieszczuchowi. Piszący te słowa miał o tem możność przekonać się niejednokrotnie, ile razy zwiedzał miejscowości, w których nie był dobrze znany.

Jeżeli niełatwo jest dzisiaj na wsi u nas usłyszeć szczere wypowiedzenie się w sprawach ogólnych, codziennych, gospodarczych, to znacznie trudniej dowiedzieć się o jej stosunku do komunizmu, bowiem człowiek niedostatecznie lub całkiem nieuświadomiony politycznie, wyobraża sobie, że nie tylko należenie do partii komunistycznej, ale wszelkie słówko uznania dla komunizmu jest surowo karane.

Jakże obecnie przeciętny wieśniak białoruski odnosi się do komunizmu wogóle a do ustroju sowieckiego w szczególności?

Najpierw należy zaznaczyć, iż stosunek naszego wieśniaka do bolszewików jest inny, niż mieszkańców Polski z tych miejscowości, gdzie znają bolszewików tylko ze słyszenia. Białorusini pamiętają po-

kładającą podwaliny pod zrąb kultury województwa ze światem fińskim. Są wreszcie i takie, które zdają się spajać ziemię naszą z kręgiem jakiejś większej cywilizacji, której tętna w dalekiej przeszłości bić musiały nad wybrzeżami Bałtyku, rozchodząc się od niego w różnych kierunkach lądem i wodą, ażeby się oprzeć na wschodzie aż o mur Uralu. Składał się na nią już wówczas, w dobie ginącej w mrokach dziejów historycznie już mało uchwytnych, świat zarówno germański jak i Bałtowie oraz Finowie, wciągając w krąg swej kultury kolonizujących obszary północno-wschodniej Europy Słowian.

I właśnie wobec tego stopienia się tradycyj różnych ludów w północno-środiemnomorskiej cywilizacji i kwitnienia jej na północnym wschodzie Europy jeszcze przed ową epoką, gdy Normanowie, nawiązując stosunki z Bizancjum i łącząc ze sobą dwa śródziemnomorza, otworzyli temu samemu wrota historii, zamknięta przedtem dla tej części świata,—trudno obecnie rozstrzygnąć, gdzie leżą najstarsze źródła niektórych z tych właściwości, które cechując „wieśniaczą” litewsko-białorusko-polską kulturę, wy-

był bolszewików w latach 1919 — 1920 z własnego doświadczenia i wspominają te czasy, należy to stwierdzić wyraźnie — bez odrazy. Bolszewicy nietylko rzucali hasła demagogiczne o obronie nędzarzy przed wyzyskiem, ale umieli zastosować też odpowiednią taktykę wobec ludności włościańskiej, zachowując wielki umiar w rekwizycjach, które podczas wojny najbardziej dały się we znaki rolnikowi.

Z biegiem czasu poszły w zapomnienie ujemne strony rządów bolszewickich, natomiast wzmogły się wydatnie sympatje do nich, gdy za kordonem nastąpiło gruntowne wywłaszczenie większej własności ziemskiej. Temu należy przypisać powodzenie „Hramady“.

Ale mieszkamy zbyt blisko granicy, by w końcu wieś nie dowiedziała się o rozczarowaniu i niezadowoleniu drobnego posiadacza rolnego w Rosji Sowieckiej. Echa bezwzględnej przymusowej kolektywizacji rolnej dotarły niebawem do naszej wioski białoruskiej.

Włościanin nasz, słabo orjentujący się w zasadach ustroju komunistycznego, nie rozumie idei przewodniej „sowchozów“ i „kołchozów“, dowiedział się natomiast, że chłopom w Rosji Sowieckiej odbierają ziemię. Moment ten należy uważać za punkt zwrotny w ustosunkowaniu się białoruskiego rolnika do bolszewizmu. Kolektywizacja rozczarowała nietylko włościan zakordonowych, ale i ludność wiejską szerszego pasa pogranicznego po tej stronie. Nadmiar nastąpiło prześladowanie ruchu narodowego białoruskiego w Minszczyźnie. Podziałało ono ochładzając na tendencje sowietofilskie wśród części miejscowej inteligencji białoruskiej. Wszystko też przemaślało za tem, że wśród ludności białoruskiej utrwalili się mocno nastrój wrogi bolszewizmowi, lecz radykalny zwrot w tym kierunku został powstrzymany przez stopniowe pogarszanie się położenia Białorusina w granicach państwa polskiego zarówno pod względem ekonomicznym jak politycznym.

Nastąpiła rzecz można, charakterystyczna „równowaga“. Pogorszenie się sytuacji w jednym państwie zostało „zrekompensowane“ w drugim przez kryzys gospodarczy. Dysproporcja cen produkcji rolnej a fabrycznej, ciężary podatkowe i bezrobocie

stępują skądinąd nieznane, i na innych terenach wschodniej i północnej Europy.

W niektórych jednak wypadkach zarysowują się podobieństwa, spajające naszą ziemię z danym krajem wyraźniej niż z innymi. A więc np. ze Skandynawią łączą teren województwa, oprócz analogij, zachodzących między zabytkami budownictwa drewnianego, nie dających się jedynie wyprowadzić z właściwości budulca: podobieństwo narzędzi tkackich i związanej z nimi techniki wytwórczej, oraz ornamentyka geometryczna występująca w tkaninach. „Szachownice na siwych chodnikach“ samodzielnych, leżących na podłodze w starym domu w Norwegji, opisanym przez Selme Lagerlöf, to siostry nieodrodne naszych szachownic i innych wzorów, będących ich dalszem przetworzeniem.

Nie można tu również pominąć analogij, zachodzących między rzeźbą ażurową o misternie rozwiniętym ornamentacie, daleko już odsuniętym od impulsów, które mogło dać jedynie zetknięcie się noża z drzewem, które łączą przėsłice skandynawskie,

doprowadziły dziś ludność wiejską w naszym kraju do stanu wprost rozpaczliwego.

To też szczerą odpowiedź przeciętnego chłopca białoruskiego na pytanie jak się on zapatruje np. na perspektywę komunizmu, brzmi tak: „Niech będzie, co ma być. *Holy razboju nie baicca*. Gorzej przecież być nie może“.

Tak usposobiona jest większość wsi. Stosunek jej możnaby określić wyrazem spokojnej rezygnacji. Mylili by się jednak ten, ktoby przypuszczał, iż wieś białoruska niema zdecydowanych zwolenników komunizmu. Jest ich najwięcej spośród bezrolnych i małorolnych. Przoduje tu młodzież, będąca niegdyś przeważnie pod wpływami „Hramady“ a szczególnie jednostki, które swoiste uświadczenie polityczne utrwaliły w murach więziennych. Można z całą pewnością twierdzić, iż spośród skazanych za działalność komunistyczną zmieniły swoje poglądy społeczno-polityczne zaledwie b. nieliczne jednostki. Dla większości więzienie było dobrą szkołą, tworzącą zdecydowanych wyznawców komunizmu.

Ma wieś białoruska również i zdeklarowanych wrogów komunizmu. Nie można powiedzieć, by był to element bardziej uświadczony politycznie. Jego negatywny stosunek wypływa albo z względnej zamkniętości, albo z uczuć religijnych, ponieważ o prześladowaniu religij w Rosji Sow., dzięki agitacji duchowieństwa, więcej może słyzy i wie nasz wieśniak, niż o kolektywizacji rolnej.

Nie sposób oczywiście obliczyć nawet w przybliżeniu stosunek procentowy zwolenników i przeciwników komunizmu na wsi białoruskiej. Można jedynie utrzymywać z całą pewnością, że ogół ludności, chociaż nie sympatyzuje wyraźnie z ustrojem sowieckim, nie traktuje go dziś również tak wrogo, jak by można było przypuszczać sądząc z tej reakcji jaką wywołały eksperymenty kolektywistyczne na Białorusi Wschodniej. Bolszewizm dla tutejszego chłopca białoruskiego jest nie tyle pociągającą doktryną społeczną, ile energiczną formą wyrażenia swego niezadowolenia i pragnienia poprawy swego oplakanego bytu.

I tego nie zmieni żadna propaganda antykomunistyczna. Jedynie polepszenie warunków ekonomicznych, wciągnięcie chłopca do pracy samorządo-

prześlice zachodnich Finów, Rosji Północnej, Żmudzi oraz nieliczne już u nas rzeźbione przėsłice, znikające z dnia na dzień i zdobnictwo architektoniczne na terenach północnych województwa.

Możnaby zresztą wymienić jeszcze niektóre inne cechy, świadczące również o daleko idących kontaktach historycznych, które w zamierzczłej przeszłości łączyły musiały przodków etnicznych naszego chłopca ze Skandynawią. Ograniczymy się tu narazie tylko do zwrócenia uwagi na robione ze słomy szeście i ośmiościenne pajaki, zawieszane w chatkach naszych wieśniaków, znajdujące swych krewniaków również w Skandynawji.

Wpływy świata germańskiego, idące od kontynentu, przenikały tu od czasów przedhistorycznych i przenikają nieprzerwane po dziś dzień. Jak to można stwierdzić nietylko na podstawie słownictwa, lecz i na podstawie typologii etnograficznej, jedne z nich są więc starszego, inne nowszego pochodzenia i należą do tradycij etnicznych różnych germańskich plemion. Por. np. z jednej strony takie germanizmy

przeciwko „galileuszom” a jednak wespół z tymi ostatnimi uważa wcielenie Wileńszczyzny do Polski za fakt historyczny, którego ani cofnąć ani naprawić nie można. Natomiast p. Mirunas reprezentuje typ zdecydowanego przeciwnika obecnego stanu rzeczy i zwolennika jego zasadniczej zmiany w kierunku uczynienia z Wilna stolicy republiki litewskiej. Na samym wstępie swego artykułu zaznacza zresztą p. Mirunas, że „bezkompromisowe stanowisko litewskie w tej sprawie wszystkim jest znane”.

Nam stojącym na gruncie ideologii Krajowej, niezacieśnionej do granic—jakże często sztucznych!—tego czy innego państwa, lecz opartej na poczuciu realnych potrzeb i warunków naszego kraju nie trafia do przekonania zarówno niewyraźne, pełne skrupułów i niedomówień ujęcie kwestji przez p. W. Ch. jak też bezkompromisowość p. Mirunasa. Życie jednostek i krajów jest przecież zwykle jednym wielkim kompromisem. Nie uznawać kompromisów może tylko papierowy teoretyk czy ciasny doktryner. Szczególnie zaś trudno sobie wyobrazić bezkompromisu przyszłość naszego miasta i kraju, który jest terenem tak różnorodnych ścierających się tu interesów narodowościowych, społecznych i wyznaniowych i który stanowi od lat tyłu jabłko niezgody pomiędzy sąsiadującymi państwami.

Podzielamy, rzecz prosta, w pewnym stopniu pogląd p. W. Ch., że ewentualnie przyłączenie do woj. wileńskiego 8 miu powiatów woj. nowogródzkiego odpowiada strukturze ekonomiczno-społecznej tej części terenów b. W. Ks. Litewskiego i może wpłynąć na ożywienie Wilna. Nie zapominamy jednak ani na chwilę, że byłby to tylko paljatyw, podyktowany notabene bynajmniej nie troską o podniesienie poziomu naszego miasta, jeno potrzebą kompensy budżetowych i usprawnienia administracji. W każdym razie, od powiększenia obszaru woj. wileńskiego do przywrócenia Wilnu dawnej świetności bardzo daleko.

Na zakończenie parę słów o strategji Gedyminowej, której p. W. Ch. poświęca wstęp swego artykułu. Znam się na strategji akurat tyle co i p. W. Ch. Nie sądzę jednak by Gedymin, budując twierdze litewskie miał posługiwać się figurami geometrycznymi.

z niemi tradycje) w duchów-opiekunów zagród i ich poszczególnych części oraz pól, lasów i t. p., których podobieństwa bardzo daleko idące wykraczają poza podobieństwa wspólne wogóle ludom rolniczym.

Na zakończenie jeszcze jeden rzut oka na te elementy kultury, które spajają olbrzymie przestrzenie północno-wschodniej Europy w jeden obszar cywilizacji, ogarniającej go ongiś swemi daleko siężnymi wpływami. Wśród nich wymienić można przedewszystkiem drewnianą łaźnię, której nietylko identyczne rozplanowanie, ta sama budowa pieca oraz sposoby parzenia się i chłostania się kąpiących, spotkać można było, a po części można jeszcze teraz, nietylko po obydwu stronach Bałtyku i na ziemiach dawnego W. X. Litewskiego, lecz i wśród wschodnich Finów i Rosjan. Całe woj. wileńskie jest dotąd objęte przez zasięg tego wytworu kultury północno-śródziemnomorskiej, podczas gdy urywa się ona już w woj. nowogródzkim w okolicach Nieświeża, co dowodzi przechodzenia tam jakiejś granicy, oddzielającej ową ziemię od kręgu cywilizacji, ku której

Zakrawałyoby to już na metafizykę, a przecież historia mówi, że Gedymin był człowiekiem praktycznym. Z pewnością też budując twierdze w Wilnie czy Nowogródku, nie więcej myślał twórca państwa litewskiego o trójkątach, niż syjąc pilekalnie w Welońie czy Kownie. Z drugiej strony, nie mniejszą zapewne wagę przypisywał Gedymin terenowi, zawartemu np. pomiędzy Brasławiem, Worniami a Kownem, niż terenowi, mieszczącemu się pomiędzy Słonimem, Grodnem i Nowogródkiem.

Simplex

Zgon ukraińskiego krajowca.

Darmo szukać w prasie polskiej jakichś obszerniejszych wzmianek lub wspomnień pośmiertnych o zmarłym dn. 14 czerwca b. r. w uzdowisku pod Wiedniem działaczu i pisarzu polsko-ukraińskim ś. p. Wacławie Lipińskim. Cóż może obchodzić szeroką opinię polską, z uznaniem traktującą słynną „pacyfikację” Galicji Wschodniej, osoba polityka, publicysty i historyka, który chociaż pisał sporo po polsku i nie zapierał się swego pochodzenia polskiego, przyczynił się niemało dla rozwoju ukraińskiej idei narodowej a jeszcze bardziej idei niepodległego państwa ukraińskiego.

Urodzony w r. 1882 w majątku rodowym Zaturce na Wołyniu, wychowany w środowisku szlacheckim, pod wpływami kultury polsko-katolickiej Wacław Lipiński od młodych lat pałał gorącą miłością do Ukrainy, a studja uniwersyteckie w Krakowie i Genewie dopomogły mu do wyrobienia harmonijnego światopoglądu w którym mieściły się zgodnie patriotyzm ukraiński obok językowej i kulturalnej przynależności do społeczeństwa polskiego.

Wyrazem tego światopoglądu było wydawane przez Wacława Lipińskiego w r. 1909 w Kijowie czasopismo „Przeгляд Krajowy”, dokoła którego skupiło się szczupłe grono miejscowego ziemiaństwa i inteligencji, mocno akcentujące swe stanowisko krajowe i swe sympatje dla ukraińskiego ruchu na-

grawitował w dalekiej przeszłości nasz wileński teren.

Nad licznymi ziemiami i ludami tej mrocznej w porównaniu z rozświetlonymi wybrzeżami mórz południowych, części Europy rozciągał swe panowanie Bóg gromowładny, którego wspólna nazwa dotąd pokutuje nawet na najdalszych krańcach tych ogromnych terytorjów. Zwali go Litwini „Perkunasem”, Finowie zachodni wspominają go pod nazwą „Perkele”, Mordwini zaś jako gromowładcę Purginepaza, miotającego w gniewie na ziemię strzałkami kamiennymi. „Fjoryn” zwali matkę germańskiego „Thora”. W woj. wileńskim chłopci znajdują jeszcze „strzałki piorunowe”, chrzcząc tą nazwą przedhistoryczne siekiery, wyorywane w ziemi, uważane za skuteczne lekarstwo w różnych chorobach.

rodowego i niepodległościowego. Zarówno w „Prze­glądzie Krajowym“, jak w wydanej w tymże czasie osobno broszurze p. t. „Szlachta na Ukrainie“ Lipiński nawoływał ziemiaństwo polskie do zawrócenia z fałszywej drogi, na którą wkroczyło ono z chwilą, gdy po rewolucji 1905 r. uzyskało możliwość odegrywania czynnej roli społeczno-politycznej. Droga ta, wytknięta przez jaskrawych wyznawców hasel egoizmu narodowego, prowadziła szlachtę polską na Ukrainie do zupełnego odosobnienia i w rezultacie do nieuniknionej zagłady.

Nie mogąc rozbudzić wśród rodaków uczuć patriotyzmu ukraińskiego, starał się Lipiński podzia­lać na ich instynkt samozachowawczy i przeciwsta­wiać krótkowzrocznej, płytkiej propagandzie nacjona­lizmu wszechpolskiego ideologję krajową, która odbierała żywiołowi polskiemu na Ukrainie charakter eksploatacyjno - kolonizatorski i przeobrażała go w czynnik twórczy i obywatelski.

Był więc „Prze­gląd Krajowy“ wyobrazicielem i kontynuatorem kierunku, zapoczątkowanego na te­renie Litwy i Białorusi przez Michała Römera w „Ga­zecie Wileńskiej“, to też wpływy jego sięgały o wiele dalej, niż to leżało w założeniach redakcji i docie­rały nawet do Wilna, skąd zasiliał pismo kijowskie korespondencjami dzisiejszy wice-prezydent p. Wi­tołd Czyż, pisujący pod pseudonimem Alhierda Bulby.

Wśród szerszego ogółu jednak hasła, głoszone przez „Prze­gląd Krajowy“ nie znajdowały oddźwięku, co zmusiło Lipińskiego do zwinięcia swej ideowej placówki. Pragnąc pogłębić swą ideologję i oprzeć ją na przesłankach historycznych Lipiński oddał się studjom nad przeszłością Ukrainy, których rezulta­tem było wydane w r. 1912 w Krakowie spore dzieło p. t. „Z dziejów Ukrainy“, zawierające bardzo cieka­we przyczynki do powstania Chmielnickiego, mię­dzy innymi gruntowną rozprawę o słynnym pułkow­niku kozackim Stanisławie Michale Kryczewskim.

Pisał również Lipiński i po ukraińsku w kijow­skiej „Radzie“, Zapiskach Szewczenka“ i t. p. i w ję­zyku ukraińskim ogłosił kilka cennych historycznych monografij.

Dla działalności w imię wyznawanych przez siebie z niezmienną stałością przekonań znalazł Li­piński szerokie pole dopiero przy końcu wojny, gdy pod rządami hetmana Skoropadskiego poczęły się tworzyć zaczątki państwowości ukraińskiej.

Powołany wówczas na stanowisko posła ukra­ińskiego w Wiedniu Lipiński położył wielkie zasługi dla ojczyznie, którego interesów bronił szcze­rze, otwarcie i bez żadnych zastrzeżeń. Z upadkiem rządów hetmańskich a następnie Petlury Lipiński usunął się z widowni publicznej, pozostając na stałe w charakterze emigranta w Austrii, przenosząc się z jednego uzdrowiska do drugiego, szukając ratunku przed groźną chorobą piersiową, której nabawił się czasu wojny i która zmoęła go w końcu w sile wieku.

Ś. p. Wacław Lipiński w ostatnich latach utrzy­mywał bliskie stosunki z redakcją „Prze­glądu Wi­leńskiego“, z którego kierunkiem sympatyzował i w którym parokrotnie sam głos zabierał czy to pod własnym nazwiskiem, czy też pod pseudonimem.

Wszystkie jego wystąpienia cechowały zawsze szlachetność i głęboka ideowość, nie pozwalające na żadne kompromisy z własnymi przekonaniami. Jako zdecydowany krajowiec, względnie państwo­wiec ukraiński z wielką niechęcią traktował wszelkie

objawy nacjonalizmu. Było to jednym z głównych powodów pewnego jego osamotnienia w powojen­nym życiu narodowym ukraińskim. Cała jednak prasa ukraińska po jego zgonie oddała hołd pamięci gorącego patrioty.

L. A.

Z mego notatnika.

Związek do korzystania z biletów wolnej jazdy

Przed paru laty powstawałem na tem miejscu przeciwko ekskluzywizmowi narodowościowemu Syn­dykatu Dziennikarzy Wileńskich, wychodząc z zało­żenia, że powinien on reprezentować całą prasę wileńską bez różnicy języka, a nietylko polską, jak jest obecnie.

Zasadniczo niewątpliwie miałem rację, ale dziś po doświadczeniach ubiegłej wiosny sędzę, że w prak­tyce nie dałoby się to urzeczywistnić. Powstałyby natychmiast tarcia i rozdziewki, któreby musiały do­prowadzić do rozłamu. Jeżeli omal doń nie doszło na tle różnic partyjnych w łonie jednolitego pod względem narodowościowym zrzeszenia, to cóż do­piero działałoby się, gdyby doszły jeszcze różnice języ­kowe i polityczno-narodowe!

Solidarność zawodowa nie wytrzymała nawet tak słabej próby, jaką była wystąpienie Zarządu Syn­dykatu przeciwko niesłychanemu orzeczeniu oficer­skiego sądu honorowego w Grodnie, dyskwalifiku­jącemu honorowo wszystkich członków redakcji „Dzien­nika Wileńskiego“ z powodu umieszczonych tam artykułów, „o treści — jak brzmi dosłownie wyrok sądu honorowego — skierowanej przeciwko Pierw­szemu Marszałkowi Polski, przeciw Armji i jej po­szczególnym przedstawicielom“.

W uzasadnieniu zaś wyroku powiedziano, że „paszkwile te mają wyraźne cechy działalności anty­państwowej, a tem samem ich treść nie może być przedmiotem postępowania honorowego“... Innemi słowy ten, kto jest wrogiem państwa polskiego, nie może być człowiekiem honoru. Ale nie powyższy oryginalny paradoks wywołał poruszenie w sferach dziennikarskich. Wolno przecież p. p. oficerom gro­dzieńskim mieć takie lub inne własne pojęcia o hono­rze. Wyciąganie jednakże praktycznych konsek­wencji z tej zasady w formie zaocznych wyroków, piętnujących i dyskwalifikujących honorowo cały zespół redakcyjny, a więc nietylko autorów inkrymi­nowanych artykułów, lecz i współpracowników, pisać­cych o wyścigach lub teatrze — nie mogło nie spot­kać się z protestem (zresztą bardzo oględnym i dy­plomatycznym) ze strony Zarządu Syndykatu Dzien­nikarzy, jako reprezentacji, powołanej do obrony interesów moralnych i materialnych pracowników pióra.

Trudno uwierzyć, ale jest to faktem, że wysta­pienie Zarządu nie znalazło aprobaty właśnie wśród znacznego odłamu dziennikarzy wileńskich, a redaktor „Słowa“ uważał nawet za stosowne zamieścić w swem piśmie oświadczenie, w którym odmówił Zarządowi Syndykatu prawa kwestjonowania wyroku oficer­skiego sądu honorowego, uznając bez zastrzeżeń jego prawomocność.

Stanowisko redaktora „Słowa“ przypadło niezmiernie do gustu rozmaitym gorliwcom z pod znaku

„sanacji“, wskutek czego w Syndykacie zawrzało, a niebawem ogół polskich dziennikarzy wileńskich podzielił się na dwa wrogie obozy: solidaryzujących się z postępowaniem Zarządu i jego przeciwników. Na tem tle doszło do gorszących zajęć i w rezultacie Zarząd, chociaż miał formalnie za sobą większość, podał się do dymisji, nowego zaś nie zdołano wybrać, poprzestając na powołaniu tymczasowej komisji reprezentacyjnej.

Niewątpliwie Syndykat by się rozleciał, gdyby nie wzgląd praktyczny na bezpłatny bilet kolejowy, udzielany przez ministerstwo komunikacji syndykatom dziennikarskim. To jedno tylko powstrzymało Syndykat wileński od rozbicia się. Godność prasy, wolność słowa, solidarność zawodowa, jak wykazał wspomniany zatarg, są to pojęcia obce i obojętne dla przeciętnego dziennikarza wileńskiego, który swych kondotjerskich skłonności bynajmniej się nie wstydzi i nie ukrywa.

A ja byłem tak naiwny, że przypuszczałem możliwość powołania do życia organizacji, obejmującej całą prasę wileńską bez wyjątku. Na to o wiele jeszcze wcześniej.

Nasi opiekunowie z Krakowa.

Jakby niedość było jednej „Polski Wschodniej“, o rekordowej ignorancji której pisałem niedawno, powstało w Krakowie również drugie podobne pismo p. t. „Unja“, organ „Towarzystwa Przyjaciół Unji“.

O jaką unję chodzi: polityczną czy kościelną? Zdaje się, że głównie o tę ostatnią, chociaż we wstępnym artykule jest mowa również i o historycznej unji polsko litewskiej.

W odróżnieniu od wspomnianej „Polski Wschodniej“ organu „T-wa Obrony Ziem Wschodnich“ „Unja“ dość krytycznie się odnosi do akcji osadniczej i kolonizacyjnej, uważając ją za „bezwartościową i zwodniczą propagandę“. Natomiast nie różni się „Unja“ całkiem od „Polski Wschodniej“ pod względem swych poglądów historycznych i zapatrywań na kwestje narodowościowe.

Tak samo więc znajdujemy w „Unji“ obszerny wywód o „sztucznych“ narodach ukraińskim i białoruskim, tak samo czytamy, że „historycznie (!) biorąc, ziemie t. zw. litewsko-ruskie, to dalszy za Bugiem, wschodni ciąg obszarów *polskich*, ciągnących się od Odry i Łaby po Dniepr“.

To daje dostateczne pojęcie o poziomie intelektualnym redakcji, o jej zaś dążnościach świadczy wymownie poniższy ustęp z artykułu wstępnego p. t. „Nawiążmy do tradycji“.

„Niema innego ratunku dla polskości na wschodzie i dla przyszłości Polski—pisze niejaki dr. Wł. Koss z Krakowa—jak w zjednoczeniu tego, co było dawniej jednością i w gruntowaniu tej prawdy, że niema osobnych narodów białoruskiego i t. zw. zach. ukraińskiego, choć mówią osobnemi narzeczami, tylko nadal jeden wielki naród, czy nazwiemy go polskim, czy polskosłowiańskim (?), to obojętne; a jednym ze sposobów to wskrzeszenie wśród ludności naszej na kresach dawnej polskiej Unji z polskim charakterem, takiej, jaką nam zabrała carska Rosja. Ją przyjmie ludność chętnie i na nią czeka, łacińskiego obrządku nie chce, zaś dzisiejsza akcja katolicka „odpolszczana“ i odpolszczająca nasze własne ziemie prowadzi wprost do ukrainizmu i zmoskwiczenia, te zaś dwa kierunki polityczne prowadzą także do prawosławia. Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, a przedmurzem

Polski Unja — jak pisał ks. Chotkowski. Nawiążmy do tej tradycji“.

Takiem jest wyznanie wiary redagowanej przez p. St. Pisulę „Unji“. Oryginalnością, jak widzimy—nie grzeszy. Tego samego właściwie pragnie i o to samo kruszy kopje w „Słowie“ wileńskim p. W. Charkiewicz. „Unja“ ujmuje tylko zagadnienie w sposób bardziej naiwny i prostolinijsy. Wyznawców zresztą w Polsce ta niezłożona i popularna historjozofja posiada sporo, nawet w kołach inteligentnych, więc nie należy się dziwić, że pismo, poświęcone jej obronie i propagandzie znajduje wydawców, współpracowników i czytelników.

Jaką zaś ma wartość praktyczną, o tem można się przekonać chociażby z zamieszczonego w omawianym numerze listu do T-wa Przyjaciół Unji jakiegoś Damjana Kolady ze wsi Dokudowa na Podlasiu.

List ten, jako ciekawy dokument, warto przytoczyć *in extenso*. Píše więc ów Damjan Kolada, co następuje:

„Mam zaszczyt donieść, że po otrzymaniu w ub. r. jednego egzemplarza „Unji“, kilka książeczek statutu i deklaracji zrobiłem, co tylko można było, ale na razie u nas na Podlasiu praca dla jakiejś idei moralnej albo politycznej, podtrzymującej związku z Ojczyzną jest niemożliwa, albowiem *naród na Podlasiu, a zwłaszcza młodzież jest przesiąknięta anarchizmem i ateizmem rosyjskim, a przeważnie prawosławna, która zaraża i katolicką młodzież...*

Jeżeli „naród na Podlasiu“ stanowi tak niewdzięczny materiał dla propagandy „polskiej Unji“, to cóż dopiero mówić o narodach na Białorusi, na Polesiu, na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, o spolonizowaniu których marzy „T-wo Przyjaciół Unji“! Całe szczęście, że szkodliwa ta, bo nieprodukcyjna i wytwarzająca zamęt robota prowadzona jest daleko poza granicami naszego kraju, dokąd docierają tylko słabe jej echa.

Licz.

WOLNA TRYBUNA.

Nieproszona niedźwiedzia opieka.

Powiadają, że ludzka głupota nie ma granic. Trzeba też powiedzieć, że i naiwność ludzka jest bardzo wielka, wprost bezgraniczna. Dowodem tego jest p. W. Ch. ze swemi artykułami unijnymi, którymi tak często zasila usługone dlań „Słowo“ wileńskie. Ostatni taki występ naiwności ukazał się w „Słowie“ z dn. 27 czerwca b. r. w Nr. 145*).

W artykule tym p. W. Ch. podaje program II-iej Konferencji pińskiej w sprawie Unji Kościelnej, a następnie występuje jako doradca, jako znawca spraw unijnych, jako przyjaciel akcji unijnej. I myśli p. W. Ch. że jeszcze dotychczas ci, którzy pracują dla wzniesłej idei unijnej, nie wiedzą, kim jest p. W. Ch. w stosunku do tej świętej sprawy? Myśli, iż wierzą w jego szczerłość, w jego przychylność dla niej? Wielka, bezgraniczna naiwność! P. W. Ch. powinien wiedzieć, iż ludzie czytają nietylko jego artykuły, ale czytają też i inne pisma, jak „Dziennik Wil.“, „Przeгляд Wil.“

* Artykuł niniejszy został nam nadesłany przeszło miesiąc temu, akurat nazajutrz po wydaniu ostatniego numeru „Przeğł. Wil.“ z datą 4 lipca. Drukujemy go więc ze znacznym opóźnieniem.

i t. d. — i wiedzą o tych lekcjach logiki, etyki i... teologii moralnej o dobrej woli — jakich zmuszeni byli udzielać p. W. Ch. tacy znawcy spraw unijnych, jak ks. prof. dr. Ignacy Świrski, jak Futurus i inni. Dobrze też znają ci ludzie p. W. Ch. i wiedzieli, iż takich właśnie mu lekcji potrzeba. Prawda — nic w tem niema złego, bo wszak honor i pożytek płynie ze słuchania lekcji wybitnych profesorów i znawców sprawy. Ale... ale pora wreszcie panu W. Ch. przekonać się, że jest uczniem, a nie nauczycielem w sprawach unijnych. Czytelnicy artykułów p. W. Ch. już dawno o tem wiedzą, szkoda iż nie wie o tem sam p. W. Ch., bo czas już wielki nauczyć się wpięrsamemu logiki, etyki „poświęcenia się, rostopności i szlachetności“ — a potem dopiero innych pouczać.

Oto mam przed sobą program i zaproszenie na II-gą Konferencję unijną w Pińsku. Widzę na zaproszeniu podpis J. E. Biskupa Zygmunta Łozińskiego — jako gospodarza Konferencji. A więc pytanie: kogo p. W. Ch. w swoim artykule z dn. 27/VI b. r. poucza o tem, jaką ma być ta II-ga Konferencja? Odpowiedź jasna: J. E. Biskupa Łozińskiego! Ale skąd i jaki mandat ku temu otrzymał p. W. Ch.? Zaiste — tylko naiwność mogła podyktować tego rodzaju wystąpienie, jeżeli nie inne, gorsze pobudki.

Mówi p. W. Ch. „o rostopności i szlachetności“ w działaniu misyjnym, ale te cnoty trudno wyczuć w artykułach p. W. Ch. — bo nie jest rostopnością i szlachetnością ustawicznie wyszukiwać słabe strony w naszej młodej misji unijnej i wystawiać je na pokaz na rynku prasy prawosławnej... Zapłata w postaci słowa pochwały ze strony p. Vox'a lub Żeleźniakowicza nie jest w oczach społeczeństwa katolickiego zapłatą szlachetną...

Poucza dalej p. W. Ch. o spokoju, unikaniu posunięć nierozważnych etc. w akcji unijnej. Ależ to właśnie nauka dla p. W. Ch. — bo wszak jego artykuły w sprawie unijnej — to właśnie rekord „posunięć nierozważnych“ „budzących głośnie echa i rodzących nowe komplikacje“. Wiemy o tem z artykułów prof. dr. Świrskiego.

Prawda, nie brakło dla akcji unijnej krzyżyków w ostatnim roku, ale p. W. Ch. niejedną drzazgę dorzucił, by krzyż był cięższy, i niejeden kamień — by droga była uciążliwsza.

Wspomina p. W. Ch. o „popularności obrządku (wschodniego) w sposób najmniej pożądany a dla Kościoła wysoce nieprzyjemny“ — ależ właśnie p. W. Ch. swemi artykułami taką popularność szerzy i w tem się lubuje.

Tak często szafuje p. W. Ch. słowem „kryminalny“ i gdzie tylko może, przypina ten epitet do akcji księży — unitów. Ale czy bezpodstawnie, niesmaczne, oklepane zarzucanie W. W. O. O. Jezuitom tendencji rusefikacyjnych nie należy też do dziedziny kryminalnej? Wszak według etyki katolickiej kłamstwo, obmowa, szkalowanie — to też są crimina? A wystarczy być jeden raz w Albertynie, by stwierdzić, że tam niema żadnej rusefikacji, a jest tylko uwzględnianie potrzeb miejscowej ludności i przygotowywanie się do przyszłej pracy misyjnej wśród prawosławnych Rosjan. Zarzut p. W. Ch. że w ochronie dają się słyszeć takie nazwy, jak Szuroczka, Waniczka i inne — to robienie z komara lwa i jeszcze jeden dowód tendencji p. W. Ch. przekręcania, tłumaczenia wszystkiego co jest w Albertynie — ujemnie. Wszak rzecz jasna: nazywają tak siostry chłopców w ochronie będących dlatego, że w domach ich ro-

dzinnym ci chłopcy są tak nazywani. I gdzież tu rusefikacja?

A dalej — to co mówi p. W. Ch. o stylu dzisiejszej prasy prawosławnej — o stylu „poczajowskich listków“ — to samo daje się słyszeć o stylu polemiki p. W. Ch., wobec czego rzeczywiście „trudno jest mówić o normalnej pracy i rozwoju akcji unijnej na naszych ziemiach“. Zresztą — już dawno jasną jest rzeczą, iż p. W. Ch. tego rozwoju nie pragnie...

Zaleca wreszcie p. W. Ch. uczestnikom Konferencji pińskiej „pewne zmiany w metodach działania misjonarzy unijnych“ i straszy, iż w przeciwnym razie dojdzie do „gorszących starć pomiędzy katolikami a prawosławnymi“. Odpowiedź panu W. Ch. jasna: o metodach, o zmianach tych metod decydują władze duchowne — czuwają nad tem biskupi nasi i Stolica Apostolska. Do starć, których tak się obawia p. W. Ch., doszłoby wtedy, gdyby zostały metody unijne ustalone według niezrozumiałych zlogizmów p. W. Ch.

Nie należy również do p. W. Ch. sądzić o tem w jakim porządku i rozkładzie ma obradować Konferencja pińska nad poszczególnymi sprawami w programie wyliczonemi. Jeżeli niektóre sprawy traktowane tam są według p. W. Ch. „po macoszemu“, to p. W. Ch. bynajmniej nie jest proszony ani powołany do roli preceptora.

Że p. W. Ch. nie może zrozumieć sensu referatu ks. Kułaka — nic w tem dziwnego, bo do zrozumienia takich rzeczy potrzeba znajomości logiki, a tej znajomości, jak to świadczy artykuł ks. prof. Świrskiego, p. W. Ch. dotychczas nie zdążył osiągnąć. O potrzebie mówienia, tłumaczenia *celu* konferencji pińskich świadczy już ten fakt, że wielu jest takich, jak p. W. Ch., którzy celu tych Konferencji nie rozumieją i niedorzeczności na ten temat wypisują.

A skąd p. W. Ch. wie, kto jest zaproszony na II-gą Konferencję unijną w Pińsku? Chyba nie jest tajemnicą dla p. W. Ch. jak się nazywa w etyce katolickiej twierdzenie czegoś, o czem się nie ma dokładnych wiadomości? By pocieszyć p. W. Ch. piszący stwierdza, iż wie napewno, że organizatorzy II-iej Konferencji unijnej w Pińsku zaprosili daleko więcej gości niż na Konferencję I-gą, zeszłoroczną. Wie nawet, że za pośrednictwem KAP'a i innych pism przeszeni będą wszyscy wogóle sympatycy ruchu unijnego, naturalnie kapłani, bo są to konferencje kapłańskie.

Podpowiada wreszcie p. W. Ch. (J. E. Biskupowi Łozińskiemu!) że tegoroczna Konferencja ma być „poważna“ z „rzeczową dyskusją“ i ma służyć do „naprawiania wielu błędów“... A no... okazuje się, iż p. W. Ch. jest „plus catholique que le Pape“. Papież nie czuwa nad Konferencjami unijnymi w Polsce (według rozumowania p. W. Ch.), więc on, p. W. Ch. przychodzi z nieproszonym czuwaniem i niedźwiedzią opieką.

Ale... znamy się już dobrze! Do czasu dzban wodę nosił! — Na zakończenie zacytuję jedną wielką prawdę, sformułowaną kiedyś przez rosyjskiego pisarza Kryłowa tak: „Bieda koł pirogi naczniot pieczy sapożnik, a sapogi taczat pirożnik“. Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha — i rozważa.

Praesens.

Wzniosły, lecz niewykonany pomysł.

(Z powodu odnalezionych rękopisów hebrajskich ks. Gintyły).

W № 19 litewskiego czasopisma „Naujoji Romuva” (z r. 1931), wychodzącego w Kownie ukazał się poniższy ciekawy przyczynek do dziejów kulturalno-religijnych naszego kraju, który podajemy w dosłownym przekładzie. (Red.).

Autorem tego pomysłu był prałat kapituły żmudzkiej Jan Chryzostom Gintyła, urodzony w r. 1788, w latach 1844—1849 rządzący diecezją żmudzką, zmarły w r. 1857.

Był to człowiek dość niepospolity. Coprawda, biskup Wołonczewski, w napisanej przez siebie biografii ks. Gintyły, odzywa się o nim naogół niepocholebnie. Mimo to jednak przyznaje, że był to „niezwykle pracowity literat”, posiadał ogromną—30.000 rb. wartości—bibliotekę, napisał polsko-hebrajski słownik i „utrzymywał żydka, który mu pomagał pisać hebrajskie księgi” i, że wreszcie tych książek nagotował „dużo”, lecz gdzie się one podziały—nie wie.*)

Ponieważ po śmierci ks. Gintyły, jedna część jego biblioteki przeszła do księgozbioru Seminarjum Duch. Żmudzkiego, druga zaś do bibl. kapitulnej, dlatego zaginionych książek żydowskich ks. Gintyły wypadło poszukiwać w tych dwu bibliotekach.

I rzeczywiście, robiąc poszukiwania w bibliotece Kapituły Żmudzkiej (obecnie kowieńskiej), znalazłem rękopisy polsko-hebrajskiego słownika ks. Gintyły. Tych rękopisów była duża ilość, lecz z mojej strony nie wywołały one większego zaciekawienia. Niezrozumienie więcej zainteresował mnie inny także dość spory rękopis (136 stron, in 4^o). Pisany jest on hebrajskimi literami, przytem tak pięknym kaligraficznym pismem, że na pierwsze wejrzenie robi wrażenie nie rękopisu, ale raczej drukowanej książki żydowskiej.

Papier gruby, podobny do pergaminu. Oprawny rękopis w czerwona i ciemno-zieloną tkaninę żmudzką.

Rozejrzawszy się w treści rękopisu stwierdziłem, że dzieli się on na cztery części.

W pierwszej części (str. 1—35) mamy katolicki katechizm, napisany w niemiecko-żydowskim narzeczu (żargonie). Pełny tytuł tego katechizmu jest taki:

„*Sepher hatinuch oder christliche Lehr roimische katolische Kirch kurz gisamelt un aingilegt von Kardinal Robert Bellarmin und oif iudesch — deutsch ibersetzt mit Anhang die christliche Lehr oder Katechismus in litauische Sprach mit Bemihung von Priester Johanan Chrisostom Gintilla Doktor der heilige Theologie ernanter Bischof von Zamut un Riter Orden. Alsad 1854, gedrukt in Lipsia*”.

Stąd widzimy, że praca była napisana w 1854 r. w Olsiadach i że zamierzano ją następnie drukować w Lipsku. W tekście jest zawarty całkowity bez żadnych zmian katechizm kard. Bellarmina.

W drugiej części rękopisu (36—92) zamieszczony jest katechizm w języku litewskim, rozpoczynający się od słów: „Nauka chrześcijańska po żmudku spisana, którą każdy człowiek katolik powinien znać, w nią wierzyć oraz wedle możliwości umieć na pamięć, ażeby podług niej żyjąc mógł dostąpić zbawienia duszy”.**)

Porównyując tekst litewskiego katechizmu z wyżej uzmiarkowanym żydowskim, widać, że katechizm w języku litewskim nie jest wzięty z katechizmu Bellarmina, lecz napisany przez jakiegoś nieznanego autora.

Bo gdy katechizm w żargonie rozpoczyna się pytaniem: „Czy jesteś chrześcijaninem?”, to katechizm w języku litewsko-żmudzkiem pytaniem: „Kto ciebie stworzył?” Nadto katechizm litewski posiada dwa dodatki, a mianowicie:

1. „Dodatek o upadku pierwszych rodziców i o potrzebie przyjścia Zbawiciela, celem wyratowania ludzkości z upadku”.

2. „Suplikacje” wraz z psalmem 46 („Bóg nasz ucieczką i mocą”).

W suplikacjach inwokacje starodawne, a więc: „Šventas Dieve, šv. macnas, šv nesmertelnas; nuog pavietrės, bada, ugnies iž vainos i t. d.”.

W części trzeciej (94—118) znajdujemy znowu katechizm w żargonie żydowskim p. t.: „*Kleiner romischer katholischer Katechismus (Sinuch) von polnischen oif iudischen-deutscher Sprach ibersetzt. Vilna 1855*”. Jest to króciutki katechizm, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przeznaczony dla dzieci przystępujących do pierwszej spowiedzi.

Wreszcie w części czwartej i ostatniej (118—136) znajdują się: „Akty i pacierze, które jesteśmy obowiązani codziennie odmawiać po przyjściu do używania rozumu, przyjmując Święte Sakramenty, w dni świąteczne, a szczególnie w godzinę śmierci. W Wilnie 1855”. Akty i pacierze zawierają dosłowny tekst ustalony dla swej diecezji przez bpa Wołonczewskiego.

Wszystkie te prace były pisane w czasie: 1854—1855, t. zn. wkrótce przed śmiercią ich autora, gdyż, jak się wyżej rzekło, ks. Gintyła zmarł w 1857 r.

Możemy zatem zapatrywać się na nie, jako na duchowy testament i najważniejszy cel życia ks. prałata. Jakiż to był cel?

Odpowiedź wcale jasną na to pytanie dają dopiero co omówione rękopisy gintyłowskie. Chciał on *zapoczątkować zorganizowaną akcję apostolską, której głównym zadaniem byłoby szerzenie znajomości wiary chrześcijańskiej wśród Żydów litewskich*.

Do osiągnięcia tego celu ks. Gintyła widział tylko dwa sposoby: *język żydowski i litewski*.

Wprawdzie i tu nastęrczały się trudności. Żydzi litewscy w one czasy, w znacznej swej większości, prócz liter hebrajskich, żadnych innych nie znali, wobec tego ani niemieckiego, ani litewskiego pisma zrozumieć nie mogli.

I dlatego to właśnie ks. Gintyła, pragnąc przemówić do Żydów słowem pisanem, nie widział innego wyjścia, jak tylko *volens nolens*, użyć alfabetu hebrajskiego. To też posługując się nim—jak widzieliśmy—napisał nietylko obszerny katechizm kard. Bellarmina, lecz i większy katechizm litewski, jak również „Akty i pacierze”.

W ten sposób obok literatury litewskiej *czcionkami łacińskimi, niemieckimi i rosyjskimi*, z inicjatywy ks. Gintyły był zrobiony początek nowego *litewskiego piśmiennictwa — czcionkami hebrajskimi*.

Że ono nie rozwinęło się, to już nie jest wina inicjatora. Kroczył on prawidłową i kościelną drogą: jego dążeniem było głosić Żydom litewskim naukę katolicką w zrozumiałych dla nich językach—żydowskim i litewskim. On też trafnie odczuł doniosłość chwili. Widać to wyraziście z zapisek współczesnego Gintyły ks. Kossarzewskiego, który uczyniwszy

*) Czyt. doc. T. Tumasa wydane: Uwagi samemu sobie — bpa Wołonczewskiego. Kłajpeda 1929 r. str. 54-5.

**) Rękopis litewskiego katechizmu nie ma tytułowej karty, zaczyna się od pierwszej strony.

wzmiankę o zorganizowanej przez bpa Wołonczewskiego akcji przeciw-alkoholowej pisze dalej:

W tym samym czasie *) miało miejsce inne wprost fenomenalne zjawisko: Żydzi przechodzili na katolicyzm w niezwykle dużej ilości.

W Konsystorzach Katolickich sprawy tych katechumenów następowały jedna po drugiej. Pod wrażeniem tego faktu bp. Wołonczewski mawiał nieraz zaambarasowany: „Czy nie jest to znak zbliżania się dnia ostatecznego“?**)

A zatem, katechizmy ks. Gintylły były najbardziej na czasie. Należało je nie zwlekając drukować i rozpowszechniać w środowisku Żydów litewskich. Lecz, niestety, bp. Wołonczewski nie postarał się o to, pracy ks. Gintylły nie docenił należycie, i dlatego nie skorzystał z niej, chociaż mogła oddać nieocenione usługi w dziele rozwoju misji pośród Żydów litewskich. Dzięki temu, wzniosła praca ks. Gintylły poszła na marne, jak również był zmarnowany najodpowiedniejszy dla misji, wprost opatrznościowy, moment. Drugiej podobnej szczęśliwej chwili, wiadomo czy kiedykolwiek Litwa się doczeka. Mając to wszystko na uwadze, zaiste, należy ubolewać słowy Szekspira: „Prawda, iż tego szkoda, i szkoda, że to prawda“...

A. Jaksztas.

* * *

Obszerniejsze studjum o ks. Gintylle opracowuje profesor uniwersytetu kowieńskiego ks. Penkowski. On bowiem znalazł gruby tom rękopisów ks. Gintylły, pisanych po łacinie i po polsku z tekstami hebrajskimi, zawierającymi np. polemikę chrześcijan z Żydami w czasie przyjsia Mojżesza, zbiór dokumentów, dotyczących aktualnej wówczas kontrowersji o rzekomem używaniu przez Żydów krwi chrześcijańskiej i in.

(Red.)

Delegacja litewska u kuratora wileńskiego.

Jak podaje „Vilniaus Rytas“ (Nr. 51 z 22.VII), w dniu 16 lipca przyjęta została przez kuratora wileńskiego okręgu szkolnego delegacja Litwinów w składzie następującym: prezes Tymczasowego Kom. Lit., p. K. Staszys, prezes wileńskiego T-wa „Rytas“, ks. prof. Kraujalis, prezes święciańskiego T-wa „Rytas“ i dyrektor gimnazjum litewskiego w Święcianach, p. A. Petrajtis i dyrektor gimnazjum litewskiego im. Witolda Wielkiego w Wilnie p. Sziksznis. Audjencja miała przebieg następujący:

Kurator wyraził zadowolenie, że może mówić o szkołach litewskich z większą grupą ludzi. Kuratorowi chodzi o to, żeby w szkołach litewskich wychowywano lojalnych obywateli państwa bez żadnego gnębienia narodowych i kulturalnych aspiracji litewskich. Stojąc na tem stanowisku, będzie wydawał kurator wsze kie rozporządzenia.

Na uwagę delegacji, że w chwili obecnej w większości zamieszkałych wyłącznie przez Litwinów miejscowości istnieją szkoły państwowe, których nauczyciele bądź wcale nie umieją po litewsku, bądź też znają język litewski bardzo mało, odpowiedział kurator, że o ile wskaże się mu takich nauczycieli, to zastosuje najostrejsze środki aż do wydalenia nauczyciela włącznie, by takiemu stanowi kres położyć.

Następnie poruszono sprawę podręczników w szkołach litewskich. Kurator zwrócił uwagę, że obecnie w szkołach litewskich używa się bądź podręczników przedwojennych, przestarzałych, bądź też przywiezionych z Litwy zakordonowej. Te ostatnie nie odpowiadają intencjom Kuratorjum, gdyż nie znajduje w nich dziecko wiadomości o państwie, w którym mieszka i w którym się uczy. W podręcznikach tych brak również

regionalizmu. Gdy się dziecko uczy z podręczników polskich, dowiaduje się wiele o Warszawie, Krakowie, Poznaniu, a natomiast niemal nic nie wie o życiu Wileńszczyzny. Podobnie z podręczników litewskich dzieci uczą się o Kownie, Kłajpedzie, Szawlach, a nic, albo bardzo niewiele, o Wilnie. Brak ten musi być koniecznie usunięty. W związku z tem kurator zaproponował delegacji litewskiej stworzenie komisji, któraby wydała nowe, dostosowane do obecnej sytuacji, podręczniki.

Delegacja litewska z wywodami kuratora w tej sprawie zasadniczo się zgodziła.

Poruszając sprawę kursów nauczycielskich, w których abiturjenci gimnazjalni nabywają kwalifikacje nauczycielskie, kurator wypowiedział się ostro przeciwko takim kursom, twierdząc, że w nich kształcą się jedynie proletarjacka inteligencja. W roku bieżącym seminarja nauczycielskie dały około 300 nowych nauczycieli, z których większość pozostaje bez posad, gdyż norma kompletów szkolnych podniesiona została z 50 na 60 dzieci. Delegacja litewska zwróciła uwagę kuratora na to, że w liczbie tych 300 nauczycieli bardzo nikły odsetek zna język litewski i dlatego szkoły litewskie brak nowych sił nauczycielskich odczuwają. Tymczasem na 15 podań nauczycieli Litwinów, którzy ukończyli kursy nauczycielskie, uwzględniono zaledwie 2 podania i 3 kandydatów. Kurator obiecał w związku z tem przyjąć jeszcze 4 maturzystów-Litwinów.

Następnie kurator oświadczył, że zajmuje go los zatrudnionych, a nieposiadających dotychczas kwalifikacji, nauczycieli Litwinów. Zdaniem kuratora, o ile nauczyciele ci pracowali długie lata, to niepodobna ich z lekkim sercem na bruk wyrzucić. Byłoby pożądanem, by powstały specjalne kursy, na którychby mogli nauczyciele ci nabyć kwalifikacji. Kandydatów na te kursy przedstawić powinien wileński i święciański „Rytas“. Poza tem kurator wyraził życzenie, ażeby Litwini więcej się garnęli do istniejących seminarjów rządowych. Na oświadczenie delegacji że w seminarjach rządowych, a zwłaszcza w bursach, opłata jest zbyt wysoka (60 zł. miesięcznie), kurator odpowiedział, że w wypadku, gdy się do niego ktoś zwróci indywidualnie, zmniejszy on opłatę, albo też całkiem ją znieśli. Kurator pozwoliłby też na zamieszkiwanie w bursach litewskich.

Gdy delegacja pokazała kuratorowi pismo starosty brasławskiego, komunikujące święciańskiemu „Rytasowi“, że starostwo nie będzie posyłało swego lekarza dla badania lokalności szkolnych „Rytasa“, gdyż jest to towarzystwo prywatne, kurator wyraził z tego powodu zdziwienie i obiecał, że na przyszłość podobne wypadki nie będą się zdarzały.

Następnie poruszono kwestję nauczycieli w gimnazjach litewskich. Kurator oświadczył, że liczba wykwalifikowanych nauczycieli-wykładowców w języku polskim jest dostateczna, a co się tyczy nauczycieli-wykładowców w języku litewskim, których brak jeszcze się daje odczuwać, kurator uwzględni ciężką sytuację Litwinów, zwłaszcza w odniesieniu do gimnazjum im. Witolda Wielkiego i będzie czynił, co się da, aby gimnazjum mogło być czynne.

Konferencja kuratora z delegacją litewską trwała około godziny. Delegacja odniosła wrażenie dodatnie.

Jedna z wielu kalumnij.

Zarząd nowicjatu O. O. Jezuitów w Albertynie nadsyła nam dłuższe wyjaśnienie w sprawie niesłusznie oszkalowanego, przez niechętną działalność misji Albertyńskiej prasę, nowicjusza Michała Pokidki, z którego to komunikatu opuszczamy tylko ustęp końcowy, jako, naszym zdaniem, bezprzedmiotowy i niemający rzeczowego znaczenia dla poruszanej sprawy.

Pod koniec stycznia i z początkiem lutego w szeregu pism codziennych pojawiła się wiadomość o zaarrestowaniu na polecenie sędziego śledczego i odstawieniu do Lwowa Michała Pokidki, nowicjusza Misji Wschodniej OO. Jezuitów w Albertynie pod Słonimem. Niektóre z pism, nadając tej wieści cechy sensacji, umieściły ją na miejscach naczelnych dużemi, tłustemi czcionkami, przyczem nie szczędziły jaskrawych oskarżeń i insynuacyj pod adresem już to uwiezionego, już to zakonnego nowicjatu, w którym jakiś czas przebywał. Nie brakło w tej grupie pism o kierunku także konserwatywnym, nawet monar-

*) Działo się to przed powstaniem 1863 r.

**) Czytaj moje: „Zgaszone ognie“ str. 428.

chistycznym, z których jedno*) ulegając nienawistnej jakiejś zawziętości, zaczęło stale odtąd pisać o Pokidce, jako o „nożowcu i komuniście” i szydzić z „apostolskiej i omal że nie konspiracyjnej” roboty Albertyna, który takie jednostki wykuwa i produkuje! Gdzieindziej twierdzono, jakoby przy rewizji w Pokidki znaleziono jakieś papiery obciążające, lub jakoby śledztwo we Lwowie stwierdziło jego udział w podpalaniach, a nawet i morderstwie.

Wobec tego Zarząd nowicjatu OO. Jezuitów w Albertynie czuje się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że żadnej rewizji ogólnej w Albertynie nie było, rewizja zaś osobista Pokidki i jego rzeczy, przeprowadzona przez komendanta posterunku policyjnego w Albertynie, nie znalazła nic w urzędowym protokole, podpisanym także przez wspomnianego komendanta.

Śledztwo sądowe, przeprowadzone we Lwowie, nie znalazło również dowodów udziału Pokidki w zarzucanych mu przez prasę czynach i skutkiem tego sędzia śledczy II go rejonu Lwowskiego Sądu Okręgowego zarządził na wniosek prokuratora, po myśli art. 272 lit. a. KPK., umorzenie śledztwa i wypuszczenie Michała Pokidki na wolność.

Wypuszczony z więzienia po wielu tygodniach Pokidko gorzko dziś boleje nad złamanem młodem swym życiem i powołaniem i nie ma już odwagi starać się o przyjęcie do jakiegokolwiek zakładu duchownego, by nie narażać tych instytucyj na nowe może podejrzenia i ataki.

KRONIKA.

Inne czasy — inne pieśni. Pamiętamy wszyscy dobrze jaki 10 lat temu panował w Wilnie naogół, a w obzbie endeckim w szczególności bezkrytyczny entuzjazm względem Warszawy. Wszystko, co Warszawa zadecydowała — było rozumne i godne poparcia, a wszelka krytyka warszawskich poczynań uchodziła za objaw separatyzmu, niemal zdrady narodowej.

Dużo wody upłynęło od tego czasu w Wiśle i Wilji, a fale tych rzek uniosły ze sobą w niepowrotną dal zobopólne sentymenty. Warszawa z biegiem czasu ochłodziła znacznie w swym zapale ofiarności dla „męczeńskiego grodu Filaretów”, Wilno zaś utraciło doszczętnie swą wiarę w dobroczynną opiekę „stolicy Macierzy”.

Trzymał się jeszcze dawnej swej taktyki pokory i uległości wobec centralistycznych zakusów Warszawy wierny swym wszechpolskim wskazaniom „Dziennik Wileński” aż i temu zabrakło wreszcie cierpliwości. Z powodu decyzji ZASP'u (Związek Artystów Scen Polskich) zlikwidowania teatru w „Lutni”, „Dziennik Wil.” wypalił taką siarczystą admonicję Warszawie, tak energicznie zawołał „a zasie!”, że i najzagorzalszy autonomista mocniejby tego uczynić nie potrafił. Zaczekajmy, a może po odruchach przyjdzie kolej i na myśli świadomą.

Łapaj złodzieja! Znany jest powszechnie manewr rzezimieszków odwrócenia uwagi od swej osoby, gdy są ścigani w tłumie na ulicy, za pomocą głośniego krzyku „łapaj złodzieja!” i udawania tym sposobem goniących poszkodowanych.

Podobnej metody używa „Słowo” wileńskie w stosunku do „Przeglądu Wileńskiego”, nazywając go „organem międzynarodowej masonerji”, aby obniżyć wartość tych głosów katolickich, jakie się niejednokrotnie rozlegają ze szpał naszego pisma i aby podkreślić jednocześnie swą rzekomą prawomyślność katolicką.

*) Nie wiemy, czemu komunikat albertyński wstydliwie przemilcza nazwę tego bogobojnego organu. Należy zaznaczyć wyraźnie, że pismem tem jest „Słowo”.

(Red.)

A jak katolickość „Słowa” przedstawia się w rzeczywistości, o tem najlepiej świadczy komunikat z dn. 16 b. m. Katolickiej Agencji Prasowej (K.A.P.), piętnujący z oburzeniem stanowisko „Słowa” wobec ks. biskupa Czarneckiego i protestujący energicznie przeciwko „Insynuacjom i niczem nieuzasadnionym denuncjacjom” organu „konserwatywnej, wielkiej własności kresowej, przyznającej się do ideologii katolickiej”.

Zresztą przed kilku laty jeszcze to samo „Słowo” uważało „Przegląd Wileński” za ekspozyturę rządu kowieńskiego, więc ostatecznie trzeba się raz zdecydować, jaki rodzaj insynuacji jest korzystniejszy.

Pedagogika a polityka. Prasa białoruska uskarża się gorzko na postępowanie polskich władz oświatowych, które obecnie stosują ostry kurs względem białoruskiego szkolnictwa średniego. Po cofnięciu koncesji gimnazjum w Klecku nastąpiło odebranie prawa nauczania całemu szeregowi wykładowców w gimnazjach wileńskim i nowogródzkim, wskutek czego zachodzi wielka trudność z ich uruchomieniem. Odebrano prawo nauczania m. inn. p. Antoniemu Łuckiewiczowi, uchodzącemu za przywódcę kierunku polonofilskiego. Jedno z dwojga więc: albo posądzenie powyższe było niesłuszne, albo kuratorjum wileńskie jest wyższe ponad względy polityczne...

Zawodne nadzieje. Po przewrocie majowym weszło w modę obsadzać rozmaite czołowe stanowiska w rządzie warszawskim—wilnianami. Pomijając osoby Marszałka Piłsudskiego i obecnego premiera Prystora, którzy, chociaż pochodzą z Wilna, nie mogą uchodzić za jego reprezentantów i nie utrzymują bliższego kontaktu z miejscowem społeczeństwem, wilnianami byli ministrowie Meysztowicz i Staniewicz, a obecnie są nimi minister Jan Piłsudski, wiceminister oświaty ks. prof. Żongolłowicz i świeżo mianowany trzecim wiceministrem skarbu prof. Wł. Zawadzki.

Nie można powiedzieć, aby Wilno z tego powodu czuło się specjalnie dumne, niemniej po każdej takiej nominacji ci i owi, zwłaszcza bliższe otoczenie, rodzina, przyjaciele i t. p. zaczynają wiązać z nią nadzieje niezmiernie doniosłych zdobycz dla miasta i kraju w rozmaitych dziedzinach.

Dotychczas nadziejom tym nie danem było się urzeczywistnić. Obecnie, wobec objęcia przez prof. Zawadzkiego resortu podatkowego, w kołach zbliżonych do Izby Przemysłowo-Handlowej i Banku Ziemskiego oczekuje się znacznych ulg finansowych dla miejscowych kupców, obszarników i fabrykantów. Zapewne po pewnym czasie spotka ich gorzkie rozczarowanie. Obywatele Wilna i Wileńszczyzny, nie należący do sfer kapitalistycznych są w położeniu o tyle szczęśliwsi, że żadnych dobrodziejstw się nie spodziewają, a więc nie zostaną narażeni na zawód.

Sezon ogórkowy. Śmiano się dawniej z dziennikarzy, że w porze kanikuły letniej, z braku tematów aktualnych, częstują swych czytelników nieśmiertelną historją o wężu morskim.

Ale lepszą jest interesująca opowieść egzotyczna, niż pretensjonalne rozważania o sprawach zasadniczych, gdy się tego podejmuje niepowołane pióro. Przykładem takiej ogórkowej publicystyki może służyć artykuł wstępny p. t. „O linję rozwoju dla Wilna” w Nr. 185 „Kurjera Wil.”, którego autor, piszący pod pseudonimem „Swój”, upatruje przyszłość i rozkwit miasta w rozwoju... turystyki. P. Swój zupełnie serjo utrzymuje, że skierowanie do Wilna wycieczek zagranicznych i polsko-amerykańskich zapewni Wilnu dobrobyt i podniesie jego znaczenie.

Mamy nadzieję, że swoisty ten pogląd jest tylko objawem wakacyjnych wywczasów redakcji.

Książki nadesłane.

Piotrowicz Wiktor. *Współcześni poeci wileńscy.* Wilno. 1931.

Lisowski Stanisław. *Uniwersytecka Biblioteka Publiczna w Wilnie w latach 1919—1929.* Wilno. 1931. (Odbitka z „Księgi Pamiątkowej ku uczczeniu 350 rocznicy Uniwersytetu Wileńskiego”).

Dzikowski Mikołaj. *Wystawa jubileuszowa Uniwersytetu Stefana Batorego (1579—1929).* Wilno 1931. (Wydawnictwo Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej w Wilnie Nr. 6).

